

## URSZULA SZCZĘSNA

ur. 1916; Kock



Miejsce i czas wydarzeń	Kock, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Kock, dwudziestolecie międzywojenne, handel, Żydzi, stosunki polsko-żydowskie, dzieciństwo, życie codzienne

### Przedwojenny Kock

Cały rynek był brukowany i trotuary były. Tylko rynek był kamieniami [wyłożony], bruk był i koło sklepów to już trotuary były porobione. W sklepach było czysto i w mieszkaniach. Michłowa [miała taki zajazd], tam przyjeżdżali na obiady, na nocleg. Michła się nazywała, miała córkę taką ładną, a ona stara, to była taka tłusta. Było czyściutko tak, jak się weszło tam.

Łażnia była, to chodzili, może kto bliżej tam mieszkał, poszedł, tam nikt nikomu nie przeszkadzał. Nie było strachu z niczym, można się było tylko pośmiać, pożartować, ale krzywdy ani Żydzi nam [nie robili], ani my im [nie robiliśmy]. Tak było.

Wesoło było, w sobotę to spacer. W niedzielęmy szli do kościoła. To przychodzili po mleko, to przychodzili po jajka, masło. Brali mleko, masło robili. Jak miał centryfugę, robił, odstawiał i ludzie kupowali, wszystko szło. Cielęta. I akuratne mięso się zjadło, bo ludzie dobrze paśli te jałówki, byczki, cielęta, wszystko. Soki robili, były soki pierwszorzędne. I woda, gaz, wlała w szklankę soku, to się orzeźwiło. Lody, czekoladki, ciastka, wszystko było. Topłowa zawsze w piekarni napiekła ciastek, dwa grosze, pięć groszy było, za dziesięć większe się wzięło. Marchewka miał lody. Tam na przystanku, jak stoi ten sklep, to z tyłu koło skwerku były w ciągu budki: lody, woda. Wszystko mieli Żydzi i takie postawione drewniane budki cały czas. Nieraz matka moja jak szła z kościoła, czy ojciec poszedł, to jatkę otworzyli w niedzielę, każdy szedł i sobie brał mięsa, kilo, pół kilo, na ile go stać było. Jak się gotowało rosół, to zapach był w całym mieszkaniu.

Furmanki były i piechotą chodzili. Ile razy szłam do Łysobyk, to jeszcze za Niemca szłam, bo miałam w Łysobykach wuja, sekretarza w gminie. Szła ze mną Żydóweczka, ona też szła w tamtą stronę i całą drogęmy szły [razem]. Jakby nas tak Niemcy złapali, aleśmy przeszły jakoś. Ona poszła na wioskę [wcześniej], skrzyła, ja poszłam tam.

Był jarmark, masło skupowali, kury, bo kobiety przynosiły ze wsi. Masło, kury, jajka, wszystko skupowali. A tam dalej był targ, to konie, krowy, świnie. Tu na targu i w

sklepie się wszystko dostało, ale przywozili ludzie ze wsi.

Dobrze ludzie chowali dzieci. Jak się przyszło ze szkoły, [trzeba było paść] stado gęsi, tu, gdzie Kleeberg jest, było biało od gęsi. Wszystkośmy gdzieś powyganiali, paśli, rwaliśmy im zielsko, dokazywali, cieszyli się. [Dzieci] nie próżnowały. Siostry były starsze, to najęte były do gospodarzy kopać, chciały sobie zarobić. U nas był kawałek pola, to ja poszłam do szkoły rano, a mama szła kopać, siostry też śniadanie zjadły i poszły. A później obiad był tam, ludzie dawali. A ja przyszłam ze szkoły, już gęsi były posprzedawane, bo to na jesieni, to mama motykę wzięła i ja poszłam z mamą, kopałam kartofle. Nie próżnowały [dzieci], krowy pały, wszystko, każde się cieszyło, i Żydzi byli weseli, i Polacy byli weseli.

Cieśla był, Gdala. On mieszkał tu koło remizy. Dach robił, a [jego syn] miał może, ja wiem, ze czternaście lat i z ojcem robił. Jeszcze śpiewał, robił i śpiewał, jak się rozlegało, taki wesóły był. A jeden chłopaczek wziął wapna i wsadził w kieszeń. My idziemy, a tu padał deszcz, [wapno] się zamoczyło i zaczęło [ciążyć]. Jak on mógł krzyknąć: „giwałt!” i leciał, i [krzyczał]. Myśmy nie wiedzieli, co się stało, dopiero zobaczyliśmy wapno w kieszeni. Co to było śmiechu wtenczas!

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2007-08-20, Kock
<b>Rozmawiał/a</b>	Maria Kowalewska, Aleksandra Gulińska
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"